



▲ „Kupiec wenecki” – scena w sądzie, pierwszy z lewej Adrian Eröd (Shylock)

# Niezwykła opera

**PO PREMIERZE |** „Kupiec wenecki” Andrzeja Czajkowskiego to wyjątkowe odkrycie.

**JACEK MARCZYŃSKI**  
z Bregencji

Na premierę utwór czekał ponad 30 lat, ale może warto, żeby odbyła się tu, na jednym z najważniejszych festiwali Europy. W Bregencji na każdym przedstawieniu „Kupca weneckiego” ogląda przecież w skupieniu prawie 2 tysiące widzów, choć zdecydowanej większości z nich nazwisko zmarłego w 1982 r. Andrzeja Czajkowskiego niewiele mówi.

Nie ulega wątpliwości, że „Kupiec wenecki” to opera niezwykła. W muzyce czuć oddech mistrzów XX wieku: Berga, Brittena, Strawińskiego, Szostakowicza, ale jest przede wszystkim indywidualność Andrzeja Czajkowskiego, wyrażająca się w nowatorskim potraktowaniu tradycyjnych arii czy duetów, w bogactwie pomysłów i w znakomitej instrumentacji. Aby docenić jego talent, wystarczy posłuchać, jak odmiennymi środkami muzycznymi odmalował dwa światy: Wenecję – miasto biznesu i pieniądza – oraz Belmont – krainę miłości, dobroci i szlachetności.

„Kupcowi weneckiemu” towarzyszą wszakże natrętne pytania. Czy Czajkowski wybrał go z miłości do Szekspira, którego sonety potrafił na wyrywki recytować? Czy może tytułowym bohaterze odnajdywał siebie – ocalonego z warszawskiego getta żydowskiego chłopca, który w dorosłym życiu czuł się inny i obcy z racji pochodzenia, orientacji seksualnej, niechęci do wszel-

kich konwenansów i społecznych rygorów?

„Kupca weneckiego” unika teatr, bo jak w czasach politycznej poprawności pokazać Shylocka – Żyda lichwiarza, ogarniętego żądzą odwetu? Szlachetny Antonio zaciąga u niego pożyczkę, by wspomóc swego przyjaciela Bassania, ale zamian będzie musiał dać funt własnego ciała, jeśli długu nie spłaci w terminie. Ponośi porażkę w biznesach i Shylock, żądając wywiązania się z umowy, może się zemścić na wszystkich, łącznie z Antoniem, którzy nim pogardzali.

Operowy „Kupiec wenecki” zachowuje przebieg Szekspirowskich zdarzeń, ale różni się od pierwowzoru. Stonowano religijne tło konfliktu, a przede wszystkim Czajkowski bierze w obronę Shylocka. Jego dramatyczny monolog wyjaśniający motywy postępowania został przesunięty do końcowej sceny w sądzie, gdzie dochodzi swych praw. Widz ma zaś świadomość, że jest człowiekiem odtrąconym przez innych. Fortel pozwalający wybronić Antonia przed okrutną karą u Szekspira pojawia się z nienacką i dla happy endu. Opera uświadamia nam, że większość ma zawsze rację, a ci, którzy są inni, przegrywają.

Intencje kompozytora wzmocnił reżyser Keith Warner. Przeniósł akcję w lata 20. poprzedniego stulecia, czasy dynamicznego, ale i bezwzględego kapitalizmu. Jego przedstawicielami są Shylock i Antonio, choć ich charaktery są różne. Ten drugi szuka pomocy na kozetce u doktora

Freuda, bo uwikłał się w związek z Bassaniem, który z kolei bezgranicznie kocha Porcję.

W tle zaś już czai się nazizm i Shylock doświadcza pierwszych objawów nienawiści do Żydów. W tej sytuacji ucieczka z domu jego córki Jessiki z chrześcijaninem Lorenzem nie jest li tylko, jak u Szekspira, romantycznym wątkiem miłosnym. Jessica szuka miejsca w bezpieczniejszym świecie.

Keith Warner na ogół nie unika dosłowności i naturalizmu, co widać i w tym spektaklu. Czajkowski pragnął także poezji. Po wielkim i wstrząsającym interludium orkiestrowym obrazującym upadek Shylocka dodał więc długi epilog, w którym każda z zakochanych par śpiewa o szczęściu. Muzyka snuje się delikatnie i ulotnie, ale napięcie siada, bo reżyser nie wie, co z nią zrobić.

Prawdziwymi triumfatorami inscenizacji w Bregencji są Andrzej Czajkowski i ci, którzy

w niego uwierzyli: amerykański dyrygent Erik Nielsen bezbłędnie prowadzący Wiedeńskich Symfoniaków oraz śpiewacy. Poruszającą kreacją w roli Shylocka stworzył rewelacyjny austriacki baryton Adrian Eröd, świetną Porcją była Magdalena Anna Hofmann, znakomicie śpiewał tenor Charles Workman (Bassanio).

Co będzie dalej z „Kupcem weneckim”? To pytanie już się pojawiło w pierwszych pozytywnych recenzjach w Austrii i w Niemczech, choć niektórzy zastanawiają się, czy świat zainteresuje się operą Polaka Czajkowskiego. Ten festiwal bywa jednak szczęśliwy dla nieznanych dzieł. Dwa lata temu wystawiono tu „Pasażerkę” Mieczysława Weinberga według powieści Zofii Pomsz. Na sceniczne odkrycie czekała jeszcze dłużej, a całkiem niedawno po Bregencji odbyła się już czwarta jej premiera, tym razem w Mannheim. ■

## •OPINIA

### David Pountney

dyrektor festiwalu w Bregencji

Kiedy zdecydowałem się na „Kupca weneckiego”, wiedziałem, że premierę musi przygotować reżyser brytyjski, bo czuje wszystkie niuanse tekstu Szekspira i jest pozbawiony obciążeń historycznych. Na tę komedię nakładają się przecież dramatyczne wydarzenia w XX-wiecznej Europie, a w kraju niemieckojęzycznym wystawienie opery, której negatywnym

## DLA „Rz”

bohaterem jest Żyd, niesie ryzyko. Podjąłem je, bo opera Andrzeja Czajkowskiego to dzieło wybitne. I niesłychanie dojrzałe. Trudno uwierzyć, że on nigdy wcześniej nie komponował dla teatru. Ta muzyka jest pełna elegancji i dramatyzmu zarazem. To samo można powiedzieć o jego koncercie fortepianowym, który obrósł legendą, a przecież nie jest wykonywany. Jestem dumny, że też zagrano go teraz w Bregencji.